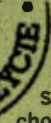


„Boża podszewka”

Niedawno w jednej z audycji radiowych śledziłam dyskusję na temat serialu „Boża podszewka”. Część stuchaczy wypowiadała się o filmie bardzo negatywnie. Raził ich wulgarny seks, przesadny naturalizm. Reżyser serialu, pani Cywińska stwierdziła na to, z nie ukrywanym obrzydzeniem, że jesteśmy społeczeństwem bardzo pruderyjnym i że „te rzeczy” zafatwiamy tylko „przy pomocy bociana i kapusty”, a jeżeli już, to „przy zgaszonym świetle i zamkniętych drzwiach”. Trochę się zdziwiłam. Światło – owszem, zgadzam się, ale otwarte drzwi? Może by tak zaprosić sąsiadów?



A na serio – czekam, kiedy niedziele będą wolne od „Bożej podszewki”. Choć nie pochodzę ze Wschodu i nie oburza mnie, jak kresowiaków, „kalanie” mojej ziemi rodzinnej i obyczajów, uważam, że seks w tym filmie jest wyjątkowo wulgarny. To już nie seks, a prymitywna ruja. Już w pierwszym odcinku dziewczyna w zakrwawionej sukience kojarzyła mi się... z reklamą podpasek! (która jednak jest delikatniejsza i bardziej estetyczna).

Obejrzałam tylko trzy odcinki, w dużych odstępach czasu i wciąż odpychał mnie od tego serialu wyjątkowo prymitywny styl. Te kury spacerujące po brudnym stole. Ta dziewczyna (!) Marysia, która doradza nowo poślubionemu mężowi, żeby się wyspał i odpoczął a nazajutrz będzie sprawniejszy, ona poczeka. Skąd takie doświadczenie! I ten żalostny bal „Palestry”, który przypominał raczej zabawę dla kucharek w remizie strażackiej.

Z opowiadań rodzinnych wiem, że damy nie chodziły na bale ubrane na czerwono. Jaskrawe kolory były dla panien służących. Nie ten genre.

Pozdrawiam całą redakcję.

H.K. z Łodzi

(nazwisko i adres do wiadomości redakcji)